

Dodatek DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

"TYGODNIK LWOWSKI" (ilustrowany)
rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Wychodził codziennie o godzinie rano. — Dodatek po każdej niedzielę lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Redakcja i administracja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycja i agencja inserat obok redakcji w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty

Nr. 181.

Piątek dnia 7. Sierpnia 1868. — Kajetana Wyzn. (rym.) — Jeromofaja W. (grec.)

Rok II.

Wydział Towarzystwa narodowo-demokratycznego zaprasza członków Towarzystwa na walne zgromadzenie mające się odbyć w sobotę d. 8. b. m. o godzinie 6tej wieczór w sali ratuszowej. Porządek dzienny jest następujący:

- 1) Protokół ostatniego zgromadzenia.
- 2) Zawiadomienia od Wydziału.
- 3) Sprawozdanie o zgromadzeniu ludowym i odnośne wnioski Wydziału.
- 4) Rezolucya o stosunku Galicyi do monarchii i ziem polskich.
- 5) Wniosek Wydziału w przedmiocie ustawy przemysłowej.
- 6) Wybór komisji do ułożenia statutów dla Stowarzyszeń zalazkowych wiejskich.

Lwów, dnia 6. sierpnia 1868. Smolka. Tadeusz Romanowicz.

Zniesienie przywileju propinacyjnego.

I.

(P) „Prawo wyłącznego wyrobu i wyszynku wódki, piwa i miodu, przysługujące obszarom dworskim, tak zwanej własności dominikalnej, niemniej miastom municypalnym — zwie się prawem propinacyjnym.“ — Prawo to doznało w skutek ustaw liberalniejszych, a mianowicie w skutek przyjętej zasady kardynalnej o wolności zarobkowania, znacznego wylomu w swej wyłączności, przez co wartość tegoż, niemniej i dochody zeń płynące, znacznie się umniejszyły. Zmniejszenie dochodów uprzywilejowanych z jednej — a pogwałcona zasada wolności zarobkowania z drugiej strony — zwróciły baczną uwagę interesowanych na ten stan anormalny, z rzeczonych praw wypływający, i wywołały szalone rozprawy w tym przedmiocie, tak w dziennikach jakoteż w ciałach reprezentacyjnych i kółkach prywatnych. Rezultatem tych rozpraw jest obecnie przekonanie powszechne, iż zniesienie należy przywileju propinacyjnego.

Ponieważ zniesienie tego prawa dotyka pierwszorzędnie uprzywilejowanych, a ci właśnie stanowią większość prawie we wszystkich ciałach reprezentacyjnych, więc nie dziwi też, że ta sprawa po dwakroć na Sejmie, a kilkakrotnie przez posłów w innych kołach omawiana była. Zniesienie propinacji w jakikolwiekby sposób dokonane, zmniejszy dochody własności — więc też właściciele większych posiadłości, przeczuwając to grożące im niebezpieczeństwo, starają się bezwzględnie, z zasad egoistycznych wychodząc, do niebezpieczeństwa, lub usunąć, lub umniejszyć. Każda przewłoka w stanow-

czem załatwieniu tej sprawy, powoduje deficyt w dochodach, więc uprzywilejowani na wschodzie i na zachodzie gromadzą drużynę pod skrzydła marszałków powiatowych i radzą nad pozbyciem się tego prawa w sposób najkorzystniejszy.

W obec tych silnych agitacji, które jako z chęci zysku wypływające, dla tego na naganę zasługują, gdyż przez nie i w skutek nich, stokroć ważniejsze sprawy krajowe w uspieniu zostają — większość mieszkańców nieuprawnionych, zachowuje się biernie, gdyż nie posiadając prawa propinacyjnego, nie zna tegoż wartości, a powtórę przez nieużytkowanie nie ponosi straty dodatniej, jeno ubytek z możliwego zysku t. j. stratę rodzaju ujemnego.

W obec tego jednostronnego parcia i w obec przyszłych rozpraw sejmowych, zniewoleni jesteśmy w tej sprawie zabrać głos bezstronny, chociaż propinacyi nie zaliczamy ani do najważniejszych, ani też najpilniejszych spraw krajowych. Przedewszystkiem jednak, oparłszy się na powyższej definicyi, z faktycznego stanu wziętej, rozebrać należy prawne stanowisko propinacji t. j. pod jakim tytułem takowa jest wykonywana, a mianowicie czy tworzy prawo własności.

W dawnych konstytucjach Rzeczypospolitej, nie znajdujemy nigdzie ustawy, któraby ogółowi posiadaczy większych obszarów, tak zwanym possessionatom, nadawała prawa propinacji; w tytułach starostw, nadawanych przez królów, nigdzie wzmianki niema o gorzelniach, browarach, ich objętości co do wywaru, ani też o karczmach. Są wprawdzie w niektórych konstytucjach, i to z nowszych czasów, wzmianki o prawie wyszynku, jakoteż i nadania, lecz one dotyczą tylko wypadków szczególnych, pojedynczych; nigdzie zaś nie zdybujemy się z konstytucyą, któraby przywilejem propinacyjnym obdarowywała ogół szlachty. Szlachta polska, mająca wielkie obszary i władzę patrymonialną, budowała gorzelnie i browary, stawiała dla chłopów jej pieczy poruczonych karczmy — bez jakiegokolwiek pozwolenia lub przywileju; chłop z szlachciem pod żadnym względem konkurować nie mógł, więc też z przebiegiem czasu wyrobiła się z pierwotnej dowolności uprzywilejowana wyłączność, która wszedłszy w zwyczaj, stała się prawem. Prawo propinacji tedy z czasów Rzeczypospolitej jest co najwięcej prawem zwyczajowem, mającem swe źródło w nadużyciach, których się dopuszczał *primus occupans* ze szkodą słabszego jemu podwładnego.

Rządy zaś austriackie, zarówno jak rządy Rzeczypospolitej, nie nadały ogółowi szlachty przywileju na propinację, tylko zostawiwszy ją w dawnych prawach uznały stan faktyczny, który różnymi przepisami regulowano a raczej uszczuplano. Cesarz Józef, znosząc wiele danin i wyderkałów, które również jak propinacja swe źródło miały w używalności, a za które pobierającym żadnego nie dano wynagrodzenia, przeznaczył dochody z propinacji na utrzymanie jurysdykcji dworskiej i wydatków z administracji gminnej pochodzących; lecz i to przeznaczenie ustało z czasem, a prawa propinacyjne przeszły znów nieobciążone w używanie wyłączne właścicieli większych posiadłości. Stan ten trwał aż do czasu, w którym na podstawie zasady o wolności zarobko-

wania, władze administracyjne zrobiły wylom przez dozwoleństwo wyszynku słodzonych napojów.

Wywód ten przekonuje, że propinacja nie ma prawnego tytułu nadania i pochodzi tylko z okupacji przez silniejszego, jakoteż, że ta warstwa, która rzeczono prawo sobie ze szkodą dla ogółu przywłaszczyła, przez swe dominujące do niedawna położenie, umiała swych przywilejów, posiadłych w złej wierze, bronić skutecznie przed słabym domaganiem się ciemnej masy, nie znającej swych praw, jakoteż przed rządem, działającym w tej sprawie w duchu postępu, choć poło-wicznie.

Przyjąwszy jako zasadę, że prawa propinacyjne zniesić należy, udowodniwszy, że takowe nie mają prawnego tytułu nadania, w dalszym toku zastanowić się wypada, czyli przy zniesieniu tychże należy się za nie indemnizacya, lub jakowe wynagrodzenie — i od kogo?

Korespondencye.

Grätli d. 1. sierpnia 1868.

(P) Dotrzymując Wam danego słowa, daję niejaką wiadomość o wychodźcach polskich w Szwajcaryi, dzieląc myśl Waszą, że tak kraj o nas jak i my o kraju mieć wiadomość powinniśmy.

Wychodźca, jeśli nie melancholik, to z pewnością wiecznie wyrzekający — lecz czy położenie, i tęsknota w jakiej jesteśmy, może nas inaczej usposobić? Życie tak monotonne, przerywane tylko jękami ojczyzny — tak długo jak tu będziemy, bawić nas nie może, — na wszystkie owe urocze piękności natury w Szwajcaryi, przzym okiem trupa.

Kto tu przyszedł, zajął się natychmiast pracą, by nie być ciężarem ojczyźnie i krajowi, który nas tak gościnnie przyjął. — Cześć młodzieży, mającej własne zasoby, wstąpiła do zakładów naukowych; odznacza się prawie wszystkimi zdolnościami i pilnością w studiach, większość wstąpiła do warsztatów i handlu, i ta odznaczała się pojętnością, tak, że po roku prawie wszyscy ukończyli jako rzemieślnicy praktykę i dziś mają kawałek chleba.

Kłótnie polityczne w początkach były więcej namiętne jak dzisiaj, gdzie każdy powiada, wszyscy mamy cel jeden, drogi tylko różne i to nie może być powodem, byśmy w niezgodzie żyć mieli. Dowodem tego, że przynimo tytu licznych koteryj pod względem wyznania politycznej, emigracya cała pracuje nad zorganizowaniem się i wytworzeniem w łonie swoim reprezentacji — Praca ta jest już niemal ukończoną. W miejscach, gdzie tylko grono Polaków licniejsze, stowarzyszeni schodzą się w chwilach od pracy wolnych, czytając dzienniki lub gawędząc i radząc po przyjacielsku. Mają nawet kasy, by w danym razie pomódz nie jednemu z rodaków w razie prawdziwej potrzeby.

Posiedzenie Rady stanu i Rady narodowej w Bernie już zamknięte. Nie przepomnieli reprezentanci Helwetów o wychodź-

tęgo pana, i że zapłaciłem, proszę tem się nie obrażać, ale w naszych stronach....

— Rozumiem was panie Jontku, macie słuszność, ten pan nie odmówi dać takie poświadczenie.

Moszko poszepnął słów kilka do ucha zafrasowanemu Modniarskiemu, które widać przemówiły mu do serca, bo natychmiast zabrał się do napisania według urzędowej formy żądanego zaświadczenia.

Jontek starannie schował to zaświadczenie, mogące być w danym razie niezbitym dowodem, że Modniarski był w tym czasie w okolicach Dębowej.

Moszko pojął dobrze zamiar Jontka, nie chciał mu jednak przeszkodzić, aby nie stracił dość okragłej sumki, która tak łatwo weszła do jego kieszeni.

Pomacawszy się, że pieniądze zyskane zniemacka są w jego posiadaniu i pogłaskawszy brodę, rzekł:

— Panie Jontek, teraz zauważcie, że cała rzecz co się stała w Dębowej, musi się jakoś załatwić. — Znam cały przebieg tej sprawy. Ten pan, mówił dalek Moszko, jest zakochany; zrobił głupstwo, chciał ją wykraść i basta. Złe to bardzo zrobił, ale sami przynacnie do czego szalona miłość doprowadzić może.

— Więc pan Modniarski kocha pannę Wandę, zapytał się Jontek, poglądając na Modniarskiego.

Modniarski zrozumiał żyda, i zadowolony obrotem rozmowy, odpowiedział prawie wesoło.

— Tak jest, zwaryowałem prawie z miłości! A że mój wuj nie pozwala na nasz ślub, więc chwyciłem się tego środka.

— A panna Wanda! jest panu wzajemną?

— Ona mi sprzyja, mruknął Modniarski.

— Łgarz, obłudnik, pomyślał Jontek.

Góral.

POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy).

Jontek rzuciwszy okiem w wskazanym kierunku, poznał swego przeciwnika z lasu, i postąpił rażno ku alkierzowi.

Moszko go wstrzymał, szepcząc mu coś do ucha.

Nasz góral na przedstawienie żyda uspokoił się nagle.

— Dobrze panie Moszko, ja was posłucham tą razą, ale tylko pod tym warunkiem, bo inaczej!...

Na raz drzwi alkierza rozwarły się z trzaskiem, z alkierza wypadł Modniarski i zawołał głosem pełnym złości, mierząc od stóp do głowy Jontka:

I cóż inaczej? chamię!

Lecz w tej samej chwili, zaledwo wymówił te słowa, węgla Bartek uchwycił go gwałtownie za gardło.

— Mamy złodzieja arendarzu!

— Puść mnie gałganie!, ja nie złodziej!

— Puście go Bartku, to nie złodziej, to jeden pan, który w alkierzu odpoczywał, zawołał Moszko, chcąc powstrzymać poczciwy zapal Bartka.

— Puście go, Bartku, ja znam tego pana, rzekł Jontek, patrząc się z pogardą na zsiniałą twarz Modniarskiego. Oto mamy razem interes, i dlatego pan Moszko nas tu obstawiał.

— A czemużeście pierwiej nie mówili, panie Jontek, byłbym go prawie udusił.

— To Moszko temu winien, że chciał to skrycie zrobić.

— Te tajemne konszachty, to diabła warte, zauważał Bartek puszczając ze swoich rąk przestraszonego Modniarskiego.

Po tej przygodzie, Jontek, Moszko i Modniarski weszli do alkierza pod pozorem dalszej umowy o kupno koni.

Bartek został w pierwszej izbie i zajął się rozmową z kilkoma znajomymi góralami, którzy nadeszli do karczmy.

Moszko z początku był niby zbity z tropu; z wrodzonej jednak narodowej przebiegłości, zdołał wkrótce uchwycić koniec urwanej nici intrygi, by ją ciągnąć na własną korzyść.

Modniarski zmieszany, i żałując popędliwości swojej, pytającym wzrokiem spoglądał na żyda.

Moszko pojął całe położenie Modniarskiego, obawiającego się niedyskrety górala, a ztąd smutnych może następstw i niemiłych zajęć z władzami.

— Siadajcie panowie! rzekł tonem gościnności arendarz, przystąpmy zaraz do interesu. Ten pan kazał mi sprzedać te konie, więc zemną tylko ma być ugoda.

Wymawiając te słowa, Moszko spojrzął groźnie na Modniarskiego, który zrozumiałszy ten wyrok, przemówił cicho i nieśmiało.

— Tak jest, nie mieszam się do tej sprzedaży, poleciłem ją arendarzowi.

— Więc niema co o tem dalek mówić, zgoda stanęła, wypłać wam 150 złotych.

Jontek wyjął z zanadru pugilares i wyliczył żadaną sumę na stole. Pieniądze zręcznie i pośpiesznie zagarnął arendarz i schował do kieszeni.

— Lubię być ostrożnym w interesach, a więc chciałbym mieć kartkę, to jest poświadczenie, że te konie kupiłem od

cach, którzy mają u nich przytułek, i tak: Rady te postanowiły zaprosić Radę związkową jako władzę centralną, by o ile możliwości wpłynęła na rządy kantonalne, aby niemających ojczyzny i tolerowanych w jak najkrótszym czasie naturalizowała. Nie będą tu pominięci i wychodźcy polscy, którzy wzorowym zachowaniem się zasłużyli na miano obywatela Rzeczypospolitej. Wychodźcy polscy w kantonie St. Gallen będący, już w miesiącu czerwcu r. b. podali petycję do Rady kantonalnej o przyznanie im w pewnych razach praw obywatelstwa, co znalazło w prasie tutejszej ogólne poparcie. Gdyby więc paszkwile przez wrogów naszych na emigrację tylokrotnie rzucane, były prawdą, zapewne by ten naród nie myślał nas w grono swoje przyjąć.

Jeżeli kwestya ta, podjęta już dziś przez władzę, przyjdzie w wykonanie, natenczas wielu z młodzieży, ukończywszy nauki wyższe lub rzemiosła, będzie mogło udać się w inne miejsca, czy to dla poprawienia bytu, czy też dla dalszej nauki. — Dziwnym się często, że rodacy, udając się do Niemiec, najczęściej wracają zwykłe z powodu, że nie są tam tolerowani; otóż obywatelstwo szwajcarskie ma dla wychodźców polskich pod każdym względem wielkie znaczenie.

Cieszymy się obecnie, że nie długo zobaczymy tak pożądanych gości z kraju rodzinnego na uroczystości odsłonięcia pomnika w Rapperswil; damy znak życia pastwiącej się nad nami Moskiewie. W oczyszczonej z najeźdźców ojczyźnie znów się spotkamy; dajmy więc do tego, by spełnić myśl przodków. „Praca, wytrwałość i zgoda!...“ jeżeli te trzy tak nam niezbędne cnoty spełniać będziemy, możemy być pewni, że oswobodzicielami siedziby Piastów, tej myśli podjętej przed stu laty przez konfederatów Barskich, my być musimy.

Zapewne nie powiecie, że nie mamy prawa ganić tego, co jest nagany godnym. I tak w „Dzienniku Poznańskim“ w korespondencji z Warszawy wyczytałem ów postępek pań naszych w Warszawie co do namiotów, pozostałych z fantowej loteryi, o które proszono, by mogły być użyte i dla loteryi ewangelickich, a co owe panie odmówiły. Zapewne panie te zapomniały już pogrzeb pięciu poległych, szubienice, krew świeżo przelaną na niwach Polski i jeszcze nie zaschlą na bruku warszawskim. Wszak wtenczas Polacy jako synowie jednej matki podali sobie ręce bez różnicy wyznań, a dziś o tem już zapomniano. Lecz rozpisyję się niepotrzebnie nad tem, wszak to nie były panie polskie, lecz hrabianki, wszak Rzeczpospolita polska hrabiów nigdy nie miała — Moskale zapewne z boku owemu szkandałowi przyklaskiwali (panowie meżowie w głowy zachodzili, nie wiedząc co robić); zapytam owe hrabianki, co by zrobiły, gdyby na drugi dzień była loterya fantowa na korzyść ochronki moskiewskiej? zapewneby pozwoliły, będąc może więcej zadowolnione, że na tem samym miejscu zasiadzie może żona jakiego prapora, choć może dwuznacznej opinii! — Nie mogłem tego przemilczeć, bo jeśli Moskale nas rozdzielają, to nam dziś o ile możliwości łączyć się należy.

Od niejakiego czasu czytam w „Dzien. pozn.“ korespondencje ze Lwowa, najwięcej traktujące czynności Towarzystwa demokratycznego. Dziwi mnie, że redakcja podobne nierozeczności w szpaltach swoich drukować zezwala. Otóż ów korespondent pisze, że przepolszczywszy wyraz „demokratyczne“, nazwa ta wyszłaby wtedy na jakieś „narodowo-ludowe“ albo „narodowo-ludowladne“ towarzystwo, albo na innego podobnego dziwoląga. Korespondent ze Lwowa za dziwolągi uważa to, co w świecie ucywilizowanym za podstawę w społeczeństwie przyjęto. Smutna rzecz, że korespondent mało obznajomiony jest ze znaczeniem wyrazu „ludowladztwo“ i sądzi tylko musiny, że sam zapewne jest jeszcze owym niedorostłym dziwolągiem.

Wiedeń 4. sierpnia.

Waleń owe zgromadzenie ludowe, zwołane w niedzielę w celu poparcia anti-pruskiej dążności południowych Niemiec, i niemieckiej polityki austriackiej, wzięło wcale niespodziany obrót. Zrazu kilkudziesięcny tłum zachował się dość spokojnie, i mowcy mogli wynurzyć swe płaczące ekspektacje na tę samą nutę, którą słychać najczęściej podczas strzeleckich bankietów. Zaledwie jednakże prezydujący chciał podnieść do rezolucyi orzeczenie, iż wykluczenie Austrii z Niemiec jest pożądanym wypadkiem, i że zgromadzenie ludowe zaleca użycie wszelkich sił, aby Austrii dawne stanowisko w Niemczech przywrócić, powstał zgłęb i zamieszanie, które nie

dały się już niczem uspokoić. Spychano się nawzajem z mównicy i o mało nie przyszło do bójki. Przedstawiciele rozmaitych robotniczych i demokratycznych stowarzyszeń oświadczyli głośno i dobitnie, iż nie troszczą się o żadne narodowości, iż im równie obojętne dążności wielko-niemieckie północne, jak i partykularystów południowych; iż nie dbają ani o rządy, ani o panujących; iż dla nich istnieje tylko ogólna demokracja społeczna europejska, iż robotnicy hołdują tylko społecznym zasadom, iż rewolucja społeczna jest ich wyłącznym celem, i że i kwestya niemiecka da się tylko rozwiązać za pośrednictwem powszechnego europejskiego socjalizmu. Widać, iż nauki niemieckich frazeologów, robiących tutaj swe eksperymenty, nie poszły w las; niższe klasy hołdują już zupełnie ich zasadom.

Zgromadzenie to, na którym konie końcem poniosły stanowczą klęskę dążności i polityka reprezentowana przez uroczystość strzelecką, rzuca wiele światła na stan ludu tutejszego, który rozgorączkowany, a może i używany za narzędzie, podnosi dziś groźnię czło i odslania zachcianki, których urzeczywistnienie grozi zupełnym przewróttem społecznym. Nie brakło tam i apoteozy rewolucyi i słów zięjących najgłębszą nienawiścią do wyższych klas. Lud nie może pojąć takiego liberalizmu, który idzie wyłącznie na korzyść mieszczaństwa, a gdy pewne koła wyszukują jego objawy w własnych samolubnych celach i podkopują z umysłu wszelkie poczucie religijne i zaniedbują ową duchową stronę, która sama jedna wywyższa i uszlachetnia człowieka, wtedy lud wnet się obliczy i zwróci nasamprzód przeciwko tym, którzy sądzili, iż będzie im służył zawsze za bezwiedne narzędzie.

Taką jest i była zawsze nieubłagana logika faktów. Ktokolwiek szerzy agitację pomiędzy ludem, nie w celu utrwalenia prawdziwej swobody, sprawiedliwości i umoralnienia niższych klas, lecz w celach reklamy, popierania pseudo-liberalizmu i fałszu, ten sieje tylko zaród przewrótów, które rzadko kiedy przykładają się do postępu ludzkości. Niedzielne zgromadzenie ludowe jest wiele znaczącą wskazówką dla dzisiejszej panującej liberalnej koteryi niemieckiej, a zarazem dla rządu. Przybrało ono charakter tak burzliwy, tak nieprzyjazny istniejącemu porządkowi, iż zdawało się, że obecny komisarz rządowy zgromadzenie rozwiąże; jednakże tak się nie stało. Po długich sporach zgodzono się nareszcie na jedną rezolucję, wybrania wydziału do wypracowania programu, który ma pogodzić dążenia do jedności niemieckiej z zasadami ogólnej społecznej demokracji europejskiej. Program ten ma być przedstawiony na przyszłym zgromadzeniu.

Wczorajsza „Gazeta wiedeńska“ zawiera urzędowe zaprzeczenie, jakoby odesłał jakakolwiek nota do Petersburga co do agitacji moskiewskich w Czechach. Gdy jednakże i pół-urzędowa „Debatte“ umieściła niedawno artykuł inspirowany, iż zgromadzenie ludowe we Lwowie zostało wzbronione tylko z powodu nadesłania takiej noty do Petersburga, więc widoczną rzeczą, iż jeden z dwóch inspirowanych artykułów kłamie. Pozostawiając sprzeczność tę do rozstrzygnięcia redakcyom pomienionych dzienników, należy zrobić uwagę, iż rzecz cała tak wygląda, jak gdyby było dwa biura prasowe, pozostające z sobą w otwartej walce. A przecież wiedeński korespondent „Czasu“ utrzymuje, iż ktoś inny, co podał pewną wiadomość, nie mógł wiedzieć prawdy, ponieważ nie był od roku w biurze prasowym. Winszować należy naiwności wyż wspomnianemu korespondentowi i wstrzymać się od dalszych komentarzy.

Zmiana, jaka nastąpiła w obsadzeniu posad namiestniczych, nikogo nie grzeje i nikogo nie ziębi, tem więcej, iż nowi namiestnicy pochodzą całkiem z biurokratycznego obozu. Publiczność byłaby przyjęła z daleko większym zadowoleniem wiadomość, iż pomniejsze namiestnictwa, jak w Szlązku, Bukowinie, Salcburgu, Voralbergu, Krainie i Karyntyi zostały zniesione. Wynikłaby ztąd i znaczna oszczędność dla skarbu państwa i żaden interes by na tem nie cierpiał.

Wiadomości polityczne.

Austria i Węgry. Wspominaliśmy pozawczoraj o wystąpieniu robotników wiedeńskich na zgromadzeniu ludowym, jakie się odbyło przeszłej niedzieli we Wiedniu, przyczem również podnieśliśmy i doniosłość zwycięstwa, jakie wyzorzeczeni odnieśli nad mieszczaństwem wiedeńskim. Zwycięstwo

to czuje nadto dobrze tak jedna jak i druga strona, a wychodzący we Wiedniu organ robotników p. t. „Arbeiter Ztg.“ następująca z powodu tego zamieszku odezwę do robotników:

„Robotnicy! Odnieśliśmy zwycięstwo, i to takie zwycięstwo, które pokazało, iż partya nasza jest jedynem zorganizowanym stronnictwem. Zgromadzenie u „Sperla“ dowiodło, iż przeciwnicy nasi zupełnie są bezsilni, skoro my użyjemy naszej siły.

„Oto stronnictwo pewne, które stronnictwem narodem się mianuje, zezwalało na zgromadzenie ludowe wszystkie warstwy ludności, to jest zezwalało naród do współdziałania w tem zgromadzeniu. I oto przybyło tak wielu, iż sale „Sperla“ przepełnione były zupełnie.

„Spodziewać się może należało, iż meżowie stronnictwa narodowego przybędą licznymi zastępy; sposobność bowiem tak dobra była ku temu, uroczystość strzelecka już sama nadawała tyle zachęty do współdziałania i mówić mieli najlepsi mowcy, jak Mayer, Trabert, Freese i inni. Z pewnością zatem liczby jak można na liczny współdziałanie. I istotnie współdziałanie ten był liczny, ale któż taki brał udział? Jeślibyśmy, demokraci socyalni, nie byli tam przybyli, zaiste, zgromadzenie to nazwałoby tylko można zaledwie garstką ludzi. To dowodzi, iż mieszczaństwo wcale nie są w stanie, zdobyć się wraz ze zwolennikami swymi na wielkie zgromadzenie ludowe, iż oni są jako oficerowie, którym niedostaje armii. My zwyciężyliśmy, ale zwycięstwo nasze same w sobie nie jest tak czemś nadzwyczajnie wielkiem, gdyż wypłynęło ono z porządku rzeczy. My, „jedynie uorganizowane stronnictwo“, musieliśmy zwyciężyć, w obec tych po części wcale niewybitnych, po części niezgodnych pomiędzy sobą żywiołów mieszczańskich.“

Do „Narodnich Nowin“ piszą z Lublany: Gorączkowo wyczekujemy na postanowienia posłów czeskich i morawskich; każdy bowiem z nas jest przekonany, że stanowiącą decyzję, co do swego postępowania nadal w sporze z Niemcami, obecnie powinniśmy muszą. Zbliżenie się do Was Polaków, mogłoby ten węzeł gordyjski rozciąć, lecz w głowach ich przywódzców od roku zeszłego stały się dziwne przemiany. Przemienić to Boże! kończy korespondent.

Gmina żydowska wiedeńska wystosowała do generalnego konsulatu austriackiego w Bukareszcie adres, w którym panu Ederowi składa swoje dzięki za gorące ujęcie się za swymi współwyznawcami w Rumunii.

Redaktor dziennika prazkiego „Correspondenz“, który ostatni, jak wiadomo, wychodzi w miejsce „Politiki“, zezwany został przed sąd karny, gdzie go natychmiast uwięziono.

Przy rozprawach nad ustawą o obronie krajowej w sejmie peszteńskim, przemawiał nareszcie i Deak. Mówił on oczywiście ze stanowiska rządu, t. j. za przyjęciem przedłożonego projektu. Najciekawszym jest ustęp, gdzie mówił o osobnej armii węgierskiej; to też podajemy go tu w skróceniu.

„Cóż rozumiemy pod „armią węgierską“? — pyta się mowca. — Jeżeli tu rozumiemy się ma to, o czem nasze dawniejsze ustawy mówiły, t. j. węgierskie pułki, to przecież względem nich zawarte są postanowienia i w przedłożonym projekcie. Jeżeli zaś tu rozumiemy się ma coś innego, niezawisła, samodzielna armia, natenczas zmuszonem się widzi oświadczyć mowca, iż takowa armia węgierska nie istniała jeszcze nigdy. O osobnych pułkach węgierskich jest mowa i w dawniejszych ustawach, ale nie o odrębnej armii. To samo wypowiedzianem było na sejmach w latach 1790 i 1802, a nawet na sejmie w r. 1848, to samo też zawartem jest i w ustawie z r. 1867. Zresztą korzystna obrona nie da się i pomyśleć z dwoma osobnymi armiami.“

Na posiedzeniu Izby deputowanych sejmku peszteńskiego dnia 5. b. m. odłożono obrady nad budżetem do września. Przy specjalnych rozprawach nad projektem ustawy o obronie krajowej, przyjęto znaczną część paragrafów bez zmiany; wszystkie poprawki lewicy odrzucono.

Referent węgierskiej regnikolarnej deputacji wypracował już właśnie swoje sprawozdanie o „projekcie do ugody“ węgierskiej deputacji. Sprawozdanie to nie zawiera żadnych dat, tyle tylko, że wypowiada już bez ogródki, iż porozumienie względem Rieki (Fiunne) nie przyszło do skutku.

— Kiedy rzeczy tak stoją rozumiem całą tę sprawę i uważam tego pana za wytłumaczonego. Jednak radziłbym abyś się pan podobną drogą nie dobił więcej do serca panny Wandy.

Wymówiwszy te słowa głośno, spojrział Jontek groźnie na Modniarskiego, który mimowoli spuścił oczy do ziemi pod wejrzeniem górala.

Obaj z tego krótkiego widzenia się poznali, że są nawzajem wrogami. Jontek ze swej strony poznał, że Modniarski był obłudnikiem, gotowym do wszelkiego zbrodniczego kroku, wiadomo mu bowiem było, że Wanda nawet go osobiście nie znała.

To go jeszcze więcej utwierdziło w postanowieniu, czuwać nad bezpieczeństwem panny Wandy.

Modniarski dostrzegłszy, że Jontek mu nie wierzy, i że przejrzał prawdziwe jego zamysły, przysiągł w duszy zemstę, postanawiając przy pierwszej sposobności usunąć niebezpiecznego świadka swego niecnego zamachu.

— Nie mam już co tu robić, żegnam was arendarzu, konie są moje, interes skończony, rzekł Jontek zabierając się do wyjścia.

Moszeko odprowadził Jontka, szeroko opowiadając o uprowadzeniu Wandy i o szalonej miłości Modniarskiego.

Gdy skończył tę rozprawę, zagadnął go niespodzianie Jontek.

— Słuchałem was cierpliwie, mogę was zapewnić arendarzu, że panna Wanda nawet nie zna swojego kuzyna.

— Nie zna?

— Nigdy go nie widziała.

— Nie widziała? aj waj! a to co?

— Co to jest, to ja wiem! Także wiem, że wy Moszku umaczaliście w tej sprawie wasze ręce.

— Ja? odparł Moszeko przerażony.

— Mam wasze listy u siebie, pisane do Lwowa.

— Dalibóg! panie Jontek, o wykradzeniu nie wiedziałem; pisałem, bo ten pan jest siostrzeńcem naszego dziecka.

— Któregobyście chcieli wprowadzić w posiadanie Dębowy?

— Jemu się to należy.

— Ale nie kosztem dobrej sławy albo życia Wandy!

— Aj waj! co za gałgan!

— Mam na was prawne dowody, starajcie się Moszku wpłynąć na waszego gościa, aby nie powtarzał rzeczy podobnych, bo....

— Cóż panie Jontek? zapytał się żyd przestraszony.

— Nie będę się udawał do sądu.

— Ale?

— Sam sobie poradzę.

Żyd odetchnął, albowiem wiedział, że raz wymówione słowo Jontka będzie święcie dotrzymane.

Pożegnawszy się z góralem, był przez chwilę bardzo zamysłony, lecz po chwili zajaśniało jego oko, i rzekł do siebie pół-głosem,

— Gałgany, Modniarski wszystko zapłaci. Wolę trzymać z chłopami, bo ja z nich żyję. A co miałbym z niego? nic, tylko dawać mu ratę.

VI.

Jontek jak wiemy zostawił u Moszka arendarza Modniarskiego i jego dwóch współników, górali, którzy przy nadejściu Jontka i Bartka węglarza skryli się na strychu.

W alkierzu pozostał się tylko Moszeko i Modniarski.

Ciężkie i dość długie milczenie przerwał pierwszy arendarz.

— Czy pan zwaryował i zgłupiałeś! wszystko na nic, wszystko diabli wzięli! poco pan wylazł z alkierza.

— Nie mogłem się wstrzymać na widok tego łajdaka Jontka.

— Jontek wcale nie łajdak, ale jak nazwać to nie wiem pana.

— Błaznie żydzie, nie zapominaj z kim mówisz!

— Nu! co to jest! pan sam błazen i....

Na te słowa, Modniarski zbladł ze złości, rzucił się z wściekłością na żyda, którego obznajomiony widział z podobnymi zajściami, przyjął go już przygotowany, i schwytywszy za boki modniarsia, lwa i faworyta dam, bez żadnych względów o ziemię go rzucił.

— Ho! ho! paniczu! zawołał szydersko, tu nie Lwów, tu góry! Wojtek! Kuba, a chodźcie no!

Na głos arendarza wpadli obaj górale ukryci pierwiej do alkierza.

— Hej! chłopcy, a zwiążcie tego pana bo waryuje, i żeby się ochłodził rzućcie go tam do komory, zawołał śmiejąc się żyd, i wyszedł z izby.

Ni przekleństwa, ni szamotanie się i rozpacliwe prośby, nie pomogły.

Ujęty w silne dłonie górali, został wkrótce związany postrońkami jak baran.

(C. d. n.)

Polska. „Dz. pozn.“ donosi o następującym arcydziełowym fakcie: „Przypomną sobie zapewne czytelnicy, że pomiędzy zesłanymi do ciężkich robót na Sybir rodakami, znajdował się skazany za udział w organizacji narodowej znany w Warszawie patriota Ohryzko. Był on w czasie wybuchu powstania nad Bajkałem pomieszczony w jednym z zakładów rządowych w okolicach Irkucka. Polacy w tymże zakładzie mieszkający, udziału w powstaniu nie przyjęli, co jedynie nastąpiło skutkiem rozsądnych i poczytywych wpływów znanego Ohryzki. Gubernator irkucki, zdając sprawę z tego nieszcześliwego kroku rozpaczy, nadmieniał także i o Ohryzce, że jego wpływowi zawdzięczać należy, iż nieszcześnie nie przybrało większych rozmiarów. Jakaś nadeszła z Petersburga odpowiedź? Może uwolniono Ohryzkę z Syberii? Nie jeden zapewne z czytelników zapyta. Odpowiedź była następującej treści: „Ohryzko, jako człowieka wpływowego a tem samem mogącego być szkodliwym, zesłał do Akatui, osadzić w więzieniu i przykuć łańcuchem do ściany.“ Akatuja jest to kopalnia srebrna w okręgu górniczym nerczyńskim, do której zsyłają największych zbrodniarzy: jest to sybirskie piekło, w którym między innymi Karol Ruprecht lat dziesięć przecierpiał. — Fakt powyższy nie potrzebuje komentarzy; pragnęlibyśmy, aby przeszedł do dziennikarstwa zachodniego i aby go powtórzyły tak przyjaźne Moskwie pragskie organy.“

Dnia 1. lipca umarł w Mińsku po długiej chorobie hr. K. P. Tyszkiewicz. Urodził się on w 1806 roku. Hrabia był starszym bratem znanego archeologa, założyciela wileńskiego muzeum starożytności, hr. Eustachiusza Tyszkiewicza, i tak jak on z zamiłowaniem zajmował się badaniami archeologicznymi, napisawszy w tym przedmiocie kilka artykułów. W ostatnich latach popadł w ramiona Moskwy, która się nim podczas wystawy etnograficznej posługiwała jako reprezentantem Polski.

W tych dniach przymusowo sprzedane będzie miasto Dubno na Wołyniu, wraz z przynależącymi wsiami. Jest to wielki majątek, który należał dawniej do książąt Lubomirskich.

W gminie Stwołowice w gub. mińskiej zamknięto z polecenia b. naczelnika kraju, Baranowa, kościół katolicki i zbudowano cerkiew szymatyczą, gdyż część ludności przeszła na prawosławie.

Francya. Cesarz nie będzie przyjmował królowy angielskiej, gdyż nie skończy jeszcze swej kuracji. Cesarzowa przyjmie królowę. Wiadomość, że cesarz przepędzi dzień Napoleoński 15. Sierpnia w Paryżu, potwierdza się. Tego dnia ma odbyć cesarz przegląd gwardii narodowej departamentu Sekwany.

„Monitor“ ogłosił szereg dekretów cesarskich, rozkazujących budowę czterech pobocznych kolei żelaznych.

Dekretem cesarskim naznaczone zostały ferie Rady Stanu od dnia 15. sierpnia do 15. października.

Książę Metternich konferował wielokrotnie ostatnimi czasy z margrabią de Moustier i lordem Lyons. Ważne sprawy skłoniły go do odroczenia wyjazdu swego do Johannisbergu.

Moskwa. Wiadoma czytelnikom petycja kilkuset kobiet z Petersburga, które starają się o przypuszczenie ich do słuchania odczytów z nauk przyrodzonych itd. Owóż na prośbę tę odpowiedziała rada uniwersytetu, że nie ma przeciw urzędzeniu podobnych kursów dla kobiet, lecz że ustanowienie katedr i w ogóle wykonanie materyjalnej części tego projektu pozostawia petentkom.

Niemcy. Do zawartego pomiędzy Niemcami północnymi a Włochami traktatu żeglugi pod dniem 14. października z. r. przystąpiły obecnie Baden i Württemberg, korzystając z zastrzeżonej artykułem 13. traktatu możliwości przystąpienia do państw południowych związku cłowego, i wymieniono wzajemne oświadczenia.

Król pruski wyjechał z Ems dnia 3. b. m. z rana na uroczystość jubileuszu uniwersytetu w Bonn. Król zjechał się z królową w Kobleny i dalej razem pojechali. Nazajutrz król był na przeglądzie wojsk w Moguncyi.

Podczas festynu strzeleckiego w Wiedniu zapytywali biorący udział w uroczystości strzelcy lipscy telegrafem Radę miasta Lipska, czyli stosownie do powszechnego objawionego w Wiedniu życzenia pozwoli Rada obrac Lipsk za miejsce przyszłego zgromadzenia strzeleckiego w r. 1871? Rada miejska zebrała się natychmiast po otrzymaniu powyższego zapytania na posiedzenie nadzwyczajne i uchwaliła jednogłośnie odpowiedź odmowną, którą natychmiast przesłano do Wiednia w następujących słowach: Rada miasta Lipska odmawia przyjęcia festynu strzeleckiego, gdyż poważne dzisiejsze czasy wymagają poważnej pracy a nie festynów.“

Włochy. Minister wojny w Rzymie, straciwszy nadzieję na legię amerykańską, wzmacnia obecnie zagraniczny korpus nowymi zaciągami. Warownie rzymskie podobnie jak w Civita-Vecchia wzmacniają coraz większą liczbą dział, a to, jak się wyraża urzędowy dziennik rzymski, dla ćwiczenia artylerii w służbie polowej.

Arcybiskup algierski, wezwany do Rzymu dla zdania sprawy o stanie rzeczy w jego dycezyi i religijnem usposobieniu Arabów, miał długie posłuchanie u papieża. Ojciec św., pochwalwszy jego dotychczasowe postępowanie, zalecał unikanie nadal jak najbaczniejsze sporn z rządem.

Co do fortyfikacji i środków ostrożności, przedsięwziętych w Rzymie, zadziwiać one muszą istotnie, skoro od sześciu miesięcy nie ma nigdzie i słycho o Garibaldiach. Pomimo tego stan obłożenia dotąd nie przestał istnieć, gdyż zaprowadzające go rozporządzenie, wydane w październiku z. r., dotąd nie zostało odwołane. Rząd włoski domaga się naprzód, aby mógł przewozić wojsko i przesyłki dla armii do Neapolu najkrótszą drogą przez państwo papieżkie. Niedawno przytrzymali żandarmi papieży oddział celnej straży włoskiej, wysłany z Liwornu do Kapuy. Odniesiono się z zapytaniem do Rzymu, czyli można ich przepuścić, i otrzymano rozporządzenie, aby przepuścić tylko po pięciu, i to bez broni i bez mundurów. Postępowanie takie nie jest zwiastunem bliźkiego pojednania.

Komendantem obozu na polach Anibala był na ten miesiąc mianowany generał de Courten; że jednakowoż ten wyjechał za urlopem do Szwajcaryi, przeto komendę objął pułkownik zuawów, Allet. Pomimo uciskających upałów druga Brygada odbywa ciągle ćwiczenia. Pomiędzy strzelcami obudza zdziwienie powien Kanadyjczyk celnością strzałów z łuku o 200 metrów. Stanowisko jen. Kancelera ma być bardzo zachwiane. Kardynał Merode jest zawsze jego głównym przeciwnikiem. Mówią, że teka ministerstwa wojny ma być oddana któremuś z prałatów.

O ustąpieniu załogi francuskiej z Civita-Vecchia mowy niema. Obecnie przywieziono znowu z Tulonu tysiąc nowych łózek dla załogi.

Gualterio został powołany z Florencyi do Paryża i odejechał tam pospiesznie. Domyślają się, że chodzi o zawarcie nowej konwencji.

Wschód. U powstańców bułgarskich, schwytych pod Ruszuciem, znaleziono odezwę rządu prowizorycznego z datą „Ze starych gór“, następującej treści:

„Bracia Bułgarzy! Cierpienia nasze pod jarzmem tureckim są już nad miarę nieznośne, i zamiast zmniejszyć się, zwiększają się tylko z dniem każdym. Nie mamy tedy innego już środka jak tylko powstanie, ażeby z bronią w rękę odzyskać nasze prawa i wolność. Pójdźcie więc za naszym przykładem, a staniecie się natędy godnymi synami naszych niezapomnianych przodków, którzy nigdy znieść nie mogli ohydne jarzma niewoli. Nie liczcie na nikogo, nie słuchajcie żadnych rad, ale całą nadzieję waszą pokładajcie w własnych waszych czynach, gdyż te tylko dopomóż wam mogą do odzyskania wolności. Bracia, nadeszła chwila, która woła nas, ażebyśmy zażądali praw naszych. Usłuchajmy głosu tego i pokazmy śmiało, że jesteśmy godni wolności. Bądźmy wyrozumiali dla każdego wyznania, dla każdej narodowości, nawet dla Turków, którzy się okazały rozsądnymi — religia i własność niechaj będą dla nas świętymi. Naszym celem niechaj będzie jedynie, zrzucić uciskające nas jarzmo i odzyskać napowrót naszą wolność, nasze prawa narodowe. Bracia! echo lasów naszych odzywa się i woła nas; powstańmy i spiesmy wszyscy za głosem tym. Razem jakoby z jednej piersi niechaj zagrzmi hasło nasze: „Wolność albo śmierć!“

Wskutek nieprzychylnego postępowania rządu greckiego z wychodźcami kretenskiemi, poczynają ci ostatni w większych gromadach powracać do nieszcześnie ojczyzny.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Pożar. Wczoraj w nocy przed godziną 12tą wybuchł ogromny pożar w browarze Domsa, i tylko rychłej pomocy straży ogniowej zawdzięczać należy, iż prócz jakiejś szopy i lodowni nie więcej nie zgorzało.

* Nauczyciel aktorem. Towarzystwo muzyczne zaangażowało na nauczyciela śpiewu cudzoziemca J. Müllera. Otoż nowomianowany nauczyciel Tow. muzycznego, oprócz szczerzenia germanizmu między uczniami, gdyż nie zna języka kraju, w którym przebywa, staje obecnie jako filar sceny niemieckiej, której zwińcien życzy sobie kraj cały. Rozpoczął on wczoraj szereg przedstawień woprze niemieckiej Marta. Jak towarzystwo muzyczne pogodzi w osobie p. Müllera godność nauczyciela z zawodem aktora i jak sobie z nim postąpi, to nam bliższa przyszłość objaśni.

* Stowarzyszenie prawników. Dnia 2. b. m. po południu odbyło się w małej sali ratuszowej zgromadzenie miesięczne Stowarzyszenia prawników, które jakkolwiek dopiero przed kilkoma zawiązało się tygodniami, liczy już 162 członków. Zebrano się około 60 osób. Najprzód zdawał sprawę sekretarz Stowarzyszenia p. Bochenński, adjunkt sądowy, poczem dr. Roński, adwokat krajowy, odczytał rozprawę o wolności podziemia i komasacji gruntów tak dworskich jak rustykalnych, napisaną na wezwanie b. komisji ostatniego Sejmu galicyjskiego ad hoc wysadzonej. Z powodu późnej godziny odłożono specjalną debatę nad tym przedmiotem do przyszłego posiedzenia, na którym także rada sądu krajowego p. Boroński będzie mówił o polskiej terminologii prawniczej.

* Z dworca kolei czerniowieckiej. Przedwczoraj odejechał inżynier i naczelnik tutejszego dworca czerniowieckiej kolei, p. Maksymowicz, do Suczawy, z kąd się udaje do Mołdawy w celu nadzorowania budowy przydzielonej mu sekcji kolei do Jas. Maksymowicz jako naczelnik stacji tutejszej, zjednał sobie przez rzetelność, umiarkowanie i dobre obchodzenie się z swoimi podwładnymi takie przywiązanie tychże, że mnóstwo urzędników, konduktorów itd. żegnając swego przełożonego widocznie wielki żal rozstania się z nim okazywali, czego dowodem, że p. M. otrzymał od konduktorów tutejszych na pamiątkę piękny srebrny puhar. Niejednemu naczelnikowi stacji kolejowych, życzyliby trzeba podobnego obchodzenia się z podwładnymi, a będzie każdemu miło, gdy ci w uznaniu zasług, podobnie jak p. M. wdzięczność swą okazał.

* Z Krakowa. Zapowiedziane na czwartek zgromadzenie mieszkańców Krakowa, które grono obywateli tamtejszych zwołało dla naradzenia się i postanowienia „jak się należy zachować w obec międzynarodowej uroczystości odsłonięcia jubileuszowego pomnika polskiego w Szwajcaryi“ zostało przez władzę zabronione z powodu nieprzebrężanej formalności, w skutek czego takowe odbędzie się w sobotę.

* Liberalizm wiedeński. Jak daleko sięga liberalizm niemiecki, popisujący się tylko czczą deklamacją i pustymi słowami, a nie powodujący się wcale szczerością w dążnościach i czynach, pouczyć może świeży tego dowód. W wiedeńskich lazienkach Diana-Bad zwanych, kupował kartę wstępu żyd polski w starożytnym stroju. Kasyer odmówił mu sprzedania biletu i wstępu do kąpieli, tłumacząc się, że ustawa zakładu wzbroniony jest wstęp żydom polskim. Zawstydzony żyd odszedł, ale wytoczył proces zarządowi kąpielowemu. Niemcy liberalizm pojmują tylko w fraku.

* O ciekawem zdarzeniu naturalnej galwanoplastyki, spowodowanej błyskawicą, donoszą z Nantes: Podczas gwałtownej burzy i piorunów, wracał pewien obywatel drogą do miasta. Raptem, oślnił go blask błyskawicy do okola bez żadnego grzmotu, nie raziwszy go jednak bynajmniej. Jegomość ten miał przy sobie portmonetkę, w której w odrębnych przegródkach były dwie monety srebrne i jedna 10frankówka złota. Wróciwszy do domu spostrzegł z podziwieniem, że moneta złota przestoiła się w srebrną, zachowując znaki mennicze złotej 10frankówki, a na jednej zaś monecie srebrnej u było trochę metalu i pojawiła się plama

niebieska. Chemik naczelnicy szkoły w Nantes zbadawszy ten fenomen natury, dowiódł, że działaniem elektrycznym błyskawicy, część srebra osiadła na monecie złotej przez naturalną galwanoplastykę.

* Ze Sybiru. Według depeszy ministerstwa spraw zagranicznych nadesłanej ks. Rucze, wypuszczeni zostali z niewoli rosyjskiej: Konstanty Michlewski, Franciszek Pilźniński, Stanisław Jastrzębski, Antoni Hirschl, Władysław Czaplicki, Konstanty Narowski, Stanisław Winnicki, Kalikst Madurowicz, Artur Borzewski, Zygmunt Odrzywolski, Błażej Manik i Antoni Przybyłowicz.

* Z Paryża. Kanikularne upały przyprowadzają Francuzów do wariacji, a psy paryżkie do wścieklizny. I tak w zeszłą sobotę wpada do Tuileriów podoficer grenadierów, przebija się przez warty, chcąc się dostać do samego cesarza; zatrzymany jednak przez strażę pałacową, które jego stan egzaltowany spostrzegły, woła: „Puśćcie mnie, muszę mówić z królem rzymskim — odkryłem spis — czasu nie ma do stracenia“, i podobnie płóć dalej bez sensu i szamotał się, w skutek czego odwieziono go do czubków. W drugim miejscu znowu, rzuca się dawny żuaw w szale wariacji na swoją żonę, utrzymującą sklepik, i chce ją zastrzelić; żona się skryła — żuaw rozbrojony ucieka; na drugi dzień jednak dopada ją na tem samym miejscu, przebija nożem, sobie zaś rozryzyna po chińsku brzuch. O podobnych zdarzeniach i wypadkach wariacji donoszą i z innych miast Francyi. Temi dniami przestraszają znowu Paryżan psy wściekłe, które pojawiają się po ulicach i bulwarach, kłusując kogo zdybia. Tu waleczny sierżant goni za uciekającym pudlem z zdobytą szablą, dopada go w podwórzu i rąbie na śmierć; tam grono gości kawiarnianych uzbrojone w kije bilardowe, ścigając mopsa, uwiija się po ulicach i zabija go w sklepie; dalej wlatuje do apteki przestraszony człowiek i krzyczy, że jest pokaszany — subjecki go ratują — bo lekarza żadnego złapać nie można, gdyż się rozbiegli po innych pokalczonych: słowem poploch i strach ogólny panuje w Paryżu przed psami. Co to za szczęście, że cesarski faworyt Nero niedożył tej katastrofy, możeby w podobnej sytuacji odplacił się niewdzięcznością swemu chlebodawcy.

* Straszny wypadek zdarzył się w Manchester. W lokalu gdzie odbywają się koncerty, sala, mieszcząca w górnych piątrach dwie galerie, była dnia 31. lipca przepelniona gośćmi, przysłuchującymi się dwóm nowym śpiewakom. Kilku ciekawych widzów, młodych robotników, chcąc lepiej usłyszeć koncertantów, wyleźli na ramiennik rur gazowych, oświetlających salę. W tem, łamie się ramiennik pod ich ciężarem, a prad gazu buchnął płomieniem na salę. Okrzyk „gora“ rozległ się ze wszech stron pomiędzy zgromadzonymi, którzy w panicznym strachu ratując się, poczynają uciekać, dążąc do schodów wychodowych. Tu przy ujściu schodów, ludzie tak gwałtownie się zepchali, że jedni po drugich tłocząc się i tratując literalnie, zatkali cały wychód i wnętrze schodów, a to tak szczerlinie, że nikt ani wprzód ani wstecz ruszyć się nie mógł. Krzyk i lament duszących się, jęk konających i rozpaczliwe głosy walczących ze śmiercią, wszystko razem dławilo się w tym okropnym natłoku tysięcy ścisniętych ludzi.

Zaledwie w godzinie zdołano z zewnątrz wyjście ułatwić, z kąd wyciągano niedobitki tylko istot ludzkich. W chwili doniesienia o tym wypadku narachowano 30 trupów, piętnaście śmiertelnie pokalczonych a resztę niemilosiernie potratowanych.

* Tygodnika ilustrowanego nr. 31. wyszedł wczoraj i zawiera: Józef Peplowski, prof. szkoły rolniczej w Grignon (z ryciną), Franciszek Smolka ciąg dalszy, Teatr polski we Lwowie (z ryciną), Syn Bohdana, dramat w 5 aktach, Ostatnie dni króla, powieść historyczna, Rozmaitości, karykatura.

* Dla wygody publiczności która zechce wziąć udział w podróży towarzyskiej ze Lwowa do Wiednia i Zurychu, przyjmowane będą osoby, w czasie przestanku na stacjach Przemyśl, Rzeszów i Tarnów.

Ostatnie wiadomości.

Praga 5. sierpnia. „Morawska Orlicie“ dowiaduje się z Wiednia, iż przy nastąpić mającej organizacji sądowej uwzględnione będą wszędzie tylko życzenia niemieckich powiatów, co się zaś tyczy powiatów czeskich żadnych nie przywiązywać będą do tychże wagi.

Paryż 6. sierpnia. „France“ dowiaduje się z Nismes z dnia 3. bm.; iż też na tym drugim dniu wyborczym panowało nadzwyczajne wzruszenie i że przygotowane były manifestacje. Owego młodego człowieka, który raniony był przy pierwszych w tej mierze zamieszkach, przynieść chciano w tryumfie na miejsce wyboru, ażeby oddać mógł swój głos przy wyborach.

Francuzka prasa zajmuje się ciągle wypadkami w krajach naddunajskich, czyli raczej powiedziawszy, stanem rzeczy w Bukareszcie. Paryżki półurzędowy dziennik pisze w tej mierze: „W miarę jak pan Bratiano zyskuje na popularności traci ją czem raz więcej książę Karol.“

Rzym 5. sierpnia. Robią tu obecnie silne nateżenia w celu znacznego wzmocnienia garnizonu francuskiego. Rząd papieżki, który do niedawna liczył jeszcze chciał na swoich żołnierzy, stracił następnie, jak do „Avenie Nationala“ donoszą, zupełnie do tychże zaufanie.

Ruszcuk 5. sierpnia. Nowe zastępy powstańcze pokazują się w pobliżu Czernowody. Powstańcy zwyciężyli w kilku bitwach z Turkami. W górach bałkańskich powstańców jest bez liku.

Telegramy „Dziennika lwowskiego.“

Wiedeń 6. sierpnia. Królowa angielska przybyła do Paryża, marszałek Niel jedzie do Belgii i Hollandyi; zawarcie konwencji francuskiej jest również bliskiem ze Szwajcaryą.

